

In memoriam



**ISRAEL GUTMAN
(1923-2013)**

Którejś wiosny – chyba w roku 2000 – wybraliśmy się z Profesorem na spacer po Warszawie. Pokazywał mi miejsca, z którymi był szczególnie związany. Najpierw poszliśmy na Solec, gdzie się urodził i mieszkał przez pierwsze lata życia. Potem na Marymont, gdzie chodził do szkoły. I wreszcie na Franciszkańską, gdzie rodzina przeprowadziła się kilka lat przed wojną i gdzie zastało ich getto. Profesor opowiadał o rodzicach, dwóch siostrach: tej starszej o osiem lat, która mu matkowała, i tej młodszej o dziewięć lat, którą on – jak mógł – opiekował się w getcie, gdy wszyscy pomarli. O swoim intensywnym życiu w środowisku Ha-Szomer ha-Cair – o przyjaźniach, wielkiej miłości, ślubie w czasie akcji wysiedleńczej, wspólnym życiu w bunkrze w czasie powstania i rozstaniu z żoną w obozie na Majdanku, gdzie ona zginęła, a jego wywieziono do Auschwitz. Długo spacerowaliśmy po Lesznie, gdzie zachowało się jeszcze okno, będące w getcie oknem szpitala, w którym leżała jego Matka chora na tyfus, a on przychodził,

żeby przekazać cokolwiek do jedzenia, aż do dnia, gdy Matka umarła. Pod kinem Femina pokłóciliśmy się o życie kulturalne w getcie. Profesor miał szalenie pryncypialne – zgodne z zasadami Ha-Szomer ha-Cair – podejście do przedstawień i koncertów, w ogóle do zabaw w getcie, w którym przecież ludzie umierali z głodu na ulicach. I znowu wróciliśmy na Franciszkańską, pod numerem 30 w czasie powstania przebywał w jednym z bunkrów. Tam został ranny, a po spaleniu domu i wrzuceniu do bunkra gazów wyciągnięto go i wraz ze wszystkimi posłano na Umschlagplatz...

Profesor miał do Warszawy szczególny stosunek – sentyment z lat dzieciństwa i młodości przeplatał się z pamięcią tragedii i dramatów. Z biegiem lat chyba coraz więcej było sentymentu i Profesor chętnie przyjeżdżał do Warszawy, zwłaszcza wiosną. Bardzo lubił smak lodów w mieście swojej młodości i zapach bzów, których w Jerozolimie mu brakowało.

Barbara Engelking